

Pozoracja

25 kwietnia 2025

Białoruś jeszcze niedawno była przychylnie nastawiona do Polski i Polaków. Kościoły polonijne były zadbane, organizacje polonijne nie były niepokojone, a Polacy jako turyści spotykali się z przyjaznym przyjęciem. Słyszałem to od wielu osób, które spędzały urlopy na Białorusi.

Satrapa Łukaszenka ławiował, jak mógł, między Wschodem a Zachodem. Naszym dzielnym politykom widocznie taka sytuacja nie odpowiadała, więc za rządów PiS-u przygotowano TV Biełsat, a za rządów PO ją uruchomiono. Zdumiewająca kontynuacja. Rozpoczęło się mieszanie w białoruskim tyglu, „opluskwianie” satrapy Łukaszenki, podgryzanie i szkalowanie go przez Polskę. Na efekty takiej polityki nie trzeba było długo czekać: Łukaszenka wpadł bez reszty w łapy Putina, polonijne organizacje na Białorusi zaczęły być prześladowane, a na białorusko-polskiej granicy pojawiły się agresywne „nachodźcy” podwożeni przez białoruskie służby. Trzeba było wybudować kosztowną zaporę, na której temat liczni dziennikarze i politycy rozwinęli wiele dyskusji. Politycy z wielkim trudem rozwiązywali problem, który sami wymyślili. Polskie wojsko i polskie służby graniczne miały (i mają) sporo zgryzoty, a temat ten nie schodzi z łamów mediów głównego nurtu. Długo zastanawiałem się, po co został stworzony ten problem – i przypomniało mi się słowo: „POZORACJA”.

Stwarza się pozory, że cios zostanie wymierzony w określone miejsce, natomiast pada on zupełnie gdzie indziej. Myślę, że problem na granicy białoruskiej to właśnie pozoracja, która ma zająć czas telewizyjny i odwrócić uwagę od granicy z Niemcami, której żadne polskie służby graniczne ani polskie wojsko nie strzeże. Tymczasem przez tę granicę wlewają się niekontrolowane ilości nachodźców afrykańskich, podwożonych także przez służby – tyle że tym razem niemieckie. Jeśli ten proceder nie zostanie natychmiast zatrzymany, wewnętrzne

bezpieczeństwo Polski będzie bardzo trudne do utrzymania, a może nawet niemożliwe. Nie trzeba wielce wysilać umysłu, żeby zdać sobie sprawę, że ci politycy i pracownicy administracji, którzy biorą pensje m.in. za ochronę polskich granic przed nielegalnymi przybyszami, obowiązku tego nie spełniają. To nie jest zaniedbanie, tylko zdrada państwa. Wzywanie straży miejskiej, by nie wpuszczała na salę posiedzeń rady protestujących obywateli, jest nadużyciem władzy. Polska nie jest własnością polityków!

Politycy są pracownikami wynajętymi przez naród do zarządzania. Pracownikami najemnymi – za to im się płaci. Jeśli pobierają dodatkowo jakieś jurgielty „z boku”, to jest zdrada.

Naród jest bliski przypomnienia tej prostej zależności politykom.

Można wobec tego przypuszczać, że nie działają z głupoty, tylko dlatego, że ktoś im nakazał. Ktoś, komu przyrzekali bezwzględne posłuszeństwo, albo ktoś, kto ma na nich „haki”. I nie mogę uwierzyć deklaracjom składanym w sprawie zatrzymania fali natchodźców przez „Studenta Jacoba” czy przez „Oskara”, bo to oni napędzili tę falę na Polskę. Gdyby im zależało na jej zatrzymaniu, wystarczyłoby dopilnować referendum, w którym jedno z pytań dotyczyło imigrantów – i go honorować.

Pozwolę sobie dla przypomnienia umieścić tu fragment z wcześniejszego felietonu „Zaniedbane referendum”: „Referendum w Polsce nie było dopilnowane. Członkowie komisji wyborczych, prawdopodobnie poinstruowani przez swoich administracyjnych zwierzchników (w komisjach zasiada wielu urzędników, a np. w Warszawie ich naczelnym zwierzchnikiem jest prezydent Warszawy), nagminnie sugerowali wyborcom, by nie brali kart udziału w referendum. Wystarczyło, aby władza ustanowiła lotne kontrole i na bieżąco karała przekraczających swoje uprawnienia członków komisji. Sugerowanie nieprzyjęcia karty do głosowania jest pośrednią propagandą na rzecz określonego

wyniku głosowania (w tym wypadku nieuzyskanie potrzebnej frekwencji), a to przecież jest karalne; działo się to w czasie obowiązującej ciszy wyborczej. Z tego wysnuwa się wniosek, że „dobrej zmianie” nie zależało na ważności referendum, a zorganizowanie go miało na celu postawienie odpowiedniej zasłony dymnej, czyli pozoracji, mającej przywrócić dobre, utracone przyjmowaniem różnych katastrofalnych dla Polski unijnych dyrektyw, imię.

Równym dziwołagiem jest, że na blisko 12 mln głosów oddanych na pytanie dotyczące imigracji, 800 tys. było nieważnych. Blisko milion ludzi w cywilizowanym europejskim kraju nie potrafi postawić krzyżyka w kratce karty do głosowania. Chyba nigdy nie grali w totolotka. Albo ktoś pomógł, aby głosy były nieważne. Uważam, że zorganizowana akcja sugestii niepobierania kart głosowania do referendum przekroczyła brakujące do ważności referendum 10%.

Pomimo zniechęcającej działalności członków komisji wyborczych, z 29,5 mln uprawnionych w referendum na pytanie o imigrację wypowiedziało się prawie 12 mln: „przeciw” relokacji było ok. 11 mln, a „za” ok. 800 tys. Procentowo wyglądało to tak: na pytanie „Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?”, odpowiedzi „tak” było 3,21%, a odpowiedzi „nie” aż 96,79%.

Jeśli rządzący nami politycy nie wiedzą, dlaczego taka jest proporcja głosów, niech zapytają Francuzów: we Francji, gdzie najczęściej wśród integrujących się jest nachodźców z Algierii, 42% z nich nie zajmuje się niczym, żyjąc na koszt francuskich kafirów (niewiernych) z zasiłków, prawie 50% z nich mieszka w mieszkaniach socjalnych na koszt państwa, czyli podatników francuskich, i stanowią oni najliczniejszą grupę narodowościową w więzieniach francuskich [mimo łagodnego traktowania ich przez francuski wymiar sprawiedliwości] (@MarionMarechal, La Reconquete).

A więc miażdżąca większość, ponad 96% głosów ważnych, jest przeciw wciskaniu nam migrantów. Polacy, którym udało się wziąć udział w referendum, wypowiedzieli się „przeciw”, a politycy „dobrej” i „złej” zmiany nie dopilnowali, aby ich głos był słyszalny. Wynika z tego, że głos 11 mln Polaków jest lekceważony przez rządzące Polską partie polityczne, z których najliczniejsza ma około 100 tys. członków. Czy to nie jest zdrada narodu?

Referendum prawdopodobnie osiągnęłoby niezbędne 51% głosów, gdyby nie sabotaż tych, którym naród płaci za służenie mu, a którzy sobie wyobrażają, że oni są narodem: urzędników siedzących w komisjach wyborczych, nastawionych wrogo do PiS i pogrążających nie PiS, lecz Polskę.

A do ważności referendum zabrakło tylko 255 856 głosów. Z błogosławieństwem PiS-u wyrzucono w błoto 11 mln złotych (tyle kosztowało niedopilnowane referendum) i zlekceważono głos ponad 11 mln Polaków, którzy nie chcą niekontrolowanych imigrantów. Przeszło 11 milionów Polaków nie chce nachodźców! Słyszycie to, politycy wybrani naszymi głosami? Który z was dostał w wyborach 11 mln głosów? Jakim prawem chcecie te 11 mln zlekceważyć? Nie boicie się gniewu narodu?

Inni obudzą się, kiedy może być już za późno. Tak jak we Francji budzą się rodzice zgwałconych dziewcząt, właściciele obrabowanych domostw, krewni zmiażdżonych samochodami w zamachach, zastrzelonych w Bataclanie, poderżniętych, wciągniętych w narkotyki... To nie są „strachy na lachy”; to wszystko się dzieje, i przecieka do wiadomości publicznej, mimo że wrogie społeczeństwu media sterowane przez zaprzędanych obcym ideologiom polityków starają się tych wiadomości nie przepuszczać.

A Tusk (w jednym z wystąpień przedwyborczych przyrzekł, że referendum unieważni) nie musiał unieważniać referendum, bo PiS ułatwił mu „robotę”.

Gdyby jakiś Wernyhora wezwał na apel obecności tylko te 11 mln Polaków głosujących w referendum „nie”, chyba wielu politykom zadrżałyby nogi ze strachu, a może i odmówiły posłuszeństwa przy ucieczce. Pan Bóg pisze prosto po liniach krzywych, trzeba błagać o ratunek dla Polski, bo chwila jest na granicy czasu dla nas, Polaków, w większości katolików, ostatecznego.

Teraz PiS – podczas referendum partia rządząca – próbuje coś głędzić, że trzeba by zrobić referendum w sprawie imigracji. Trudno wierzyć, że mówią to na poważnie, skoro wystarczyło dopilnować tamtego. Kolejna pozoracja. Niektórzy politycy powinni się zadławić kłamstwami, które wychodzą z ich ust. Nie byłoby po nich wielkiego żalu ani uszczerbku dla Polski, bo zrobili więcej złego niż dobrego.

Oto przyszłość Europy w przepowiedniach Nostradamusa z XV wieku: ma dojść do wielkiego najazdu islamu na Europę, ma to być starcie dwóch wielkich cywilizacji – cywilizacji Zachodu z Kalifatem Wielkiego Talibanu (tak nazywał Nostradamus imperium islamskie).

Do Francji ma napłynąć tyłu wyznawców proroka, że kraj ten nie będzie w stanie sobie z nimi poradzić. Najpierw ma wybuchnąć wojna domowa we Francji, spowodowana przez żyjących w niej muzułmanów, a potem krwawe walki ogarną cały kraj i nastąpi rozpad państwa. Paryż ma spłonąć z rąk swoich muzułmańskich mieszkańców. Od tego momentu mają zacząć się wielkie rewolucyjne zmiany na całym świecie, które Nostradamus określa jako wielki kataklizm.

Kiedy nad głowami ludzi wisi śmiertelne niebezpieczeństwo – przypomina się przepowiednie, w nadziei, że pomogą uniknąć.

Z listu Alberta Pike’a (USA, 33. stopień masonerii) do Mazziniego (32. stopień) z 15.08.1871 roku: „[...] pod koniec III wojny światowej ci, którzy aspirują do rządzenia światem, wywołają największy kataklizm społeczny wszech czasów. Podjudzimy nihilistów i ateistów i wywołamy niesłychany

katakлизм społeczny, który dobitnie ukaże wszystkim narodom potworne skutki absolutnego ateizmu, źródła barbarzyństwa i rozlewu krwi. Wówczas we wszystkich częściach świata obywatele – zmuszeni bronić się przed światową mniejszością rewolucjonistów, niszczących podstawy cywilizacji oraz liczną rzeszą zrażoną do chrześcijaństwa, którego wyznawcy będą rozpaczliwie szukać jakiegoś ideału, nie wiedząc, co powinni otoczyć kultem – otóż obywatele ci otrzymają prawdziwe światło dzięki powszechnemu objawieniu się czystej doktryny Lucyfera, która wreszcie stanie się jawna i ogólnie znana, a to pociągnie za sobą unicestwienie zarówno chrześcijaństwa, jak i ateizmu, które zostaną równocześnie ujarzmione i rozgromione!”.

To się realizuje na naszych oczach. Grupy przedstawicieli islamu, na razie bez broni oprócz noży, przelewają się przez naszą zachodnią granicę bez kontroli, a nasi dzielni politycy zamiast strzec Polski – do czego są zobowiązani – biją pianę w parlamencie, obrzucają się obelgami jak w przysłowiowym maglu i udają, że nic groźnego się nie dzieje. Czy to jest pozoracja, to udawanie – czy też mają tak postępować na rozkaz ukrytych mistrzów, nie przejmując się, że Polska tonie? Głupota, czy zdrada? A tymczasem Polskę najeżdża wroga cywilizacja, która raz osiadłszy na miejscu – już Polski nie opuści.

Czy „Student Jacob” i „Oskar” w jednej upręży ciągną Polskę do tej samej przepaści?

Autorstwo: Barnaba d’Aix

Źródło: WolneMedia.net